

Co widać i czego nie widać

Autor: Frédéric Bastiat

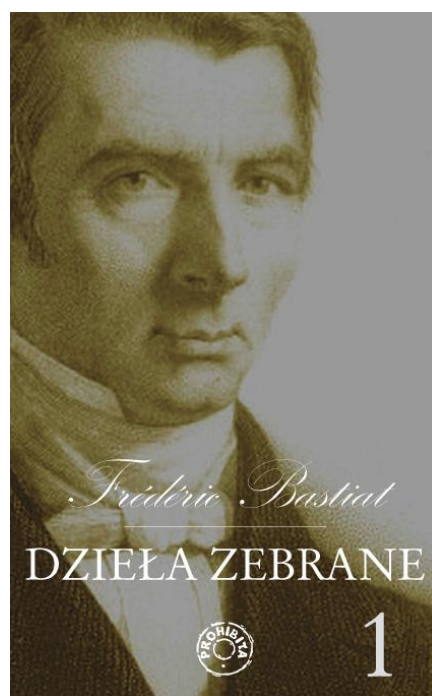
Źródło: Frédéric Bastiat, *Dzieła zebrane*, t. 1, Warszawa 2009, Wydawnictwo Prohibita

[Szósta z siedmiu części eseju]

Restrykcja

Pan Zabraniacz (to nie ja go tak nazwałem, lecz pan Charles Dupin) poświęcał czas i pieniądze, by rudę wydobytą ze swej ziemi przetwarzać w żelazo. Jako że natura okazała się bardziej szczodra dla Belgów, sprzedawali Francuzom swoje żelazo po cenie niższej niż pan Zabraniacz. Oznacza to, że wszyscy Francuzi, kupując żelazo od zacnych Flamandów, zdobywali go mniejszym nakładem pracy. Mając na uwadze swój interes, czego nie można poczytywać za winę, codziennie wielu wytwórców gwoździ, kowali, kołodziejów, mechaników i rolników wyruszało osobiście bądź wysyłało pośredników, aby zaopatrywać się w Belgii. To bardzo nie podobało się panu Zabraniaczowi. Najpierw przyszedł mu do głowy pomysł, by własnymi siłami powstrzymać te nieczne w jego oczach praktyki; dodajmy, iż był jedyną osobą, która na tym cierpiała. Wezmę karabin — powiedział sobie — za pas włożę cztery pistolety, załaduję ładownicę, wezmę miecz i tak uzbrojony stanę na granicy. Zabiję pierwszego kowala, kołodzieja, mechanika czy ślusarza, jaki się pojawi. Dam mu nauczki.

Kiedy zbierał się już do drogi, zaczął się zastanawiać, a refleksje ostudziły trochę jego bojowy zapał. Powiedział do siebie: nie mogę absolutnie wykluczyć, że kupcy żelaza, czyli moi rodacy i wrogowie, nie zrozumieją, o co mi chodzi, i zamiast dać się zabić, to oni zabiją mnie. Co więcej, nawet gdybym zaangażował



całą swoją służbę, nie damy rady pilnować wszystkich przejść. To będzie mnie bardzo drogo kosztowało, drożej niż jest to warte.

Pan Zabraniacz prawie już pogodził się z faktem, że każdy człowiek jest wolny, kiedy nagle oświeciła go pewna myśl. Przypomniał sobie, że w Paryżu jest wielka fabryka praw. Co to jest prawo? — zapytał sam siebie. To norma, do której każdy jest zobowiązany się dostosować, gdy tylko zostaje uchwalona. I nie ma znaczenia, czy jest zła czy dobra. Aby egzekwować jej przestrzeganie, państwo organizuje odpowiednie siły publiczne i w tym celu wyławia ludzi i pieniądze.

Gdyby udało się, by ta wielka paryska fabryka wyprodukowała takie maleńkie prawo: „Zakazuje się stosowania żelaza pochodzącego z Belgii”, wówczas osiągnąłbym następujące rezultaty: rząd kazałby zastąpić tych kilku służących, których chciałem wysłać na granicę, dwudziestoma tysiącami synów niesfornych kowali, ślusarzy, rzemieślników, mechaników i rolników. Następnie, aby utrzymać w dobrym zdrowiu i samopoczuciu owych dwudziestu tysięcy celników, rząd rozdzielałby między nich dwadzieścia pięć milionów franków, jakie zabrałby tym samym kowalom, ślusarzom, rzemieślnikom i rolnikom. To byłaby o wiele lepsza straż. Nic by mnie nie kosztowała, niczego nie musiałbym się obawiać ze strony handlarzy, sprzedawałbym żelazo po swojej cenie i słodko bym odpoczywał, patrząc, jak nasz wielki naród został haniebnie oszukany. Dałbym mu nauczkę za to, że bez przerwy obwołuje się prekursorem i promotorem całego postępu w Europie. Och, byłby to bolesny cios! Warto spróbować.

Zatem pan Zabraniacz udał się do fabryki praw. Może innym razem opowiem o jego tajnych knowaniach, dzisiaj pragnę tylko powiedzieć o czynionych przezeń jawnych zabiegach. Panom prawodawcom przedstawił takie argumenty:

Belgijskie żelazo sprzedawane jest we Francji za cenę dziesięciu franków, co zmusza mnie, bym sprzedawał swoje po takiej samej cenie. Chciałbym sprzedawać je drożej, ale nie mogę z powodu tego przekłętego belgijskiego żelaza. Stwórzcie zatem prawo, które zabroni sprowadzania go do Francji. W ten sposób będę mógł podnieść cenę o pięć franków. A oto, jakie będą tego konsekwencje.

Za każdy kwintal żelaza, jaki dostarczę społeczeństwu, zamiast dostać dziesięć franków, otrzymam piętnaście. Szybciej się wzbogacę, zwiększę eksploatację, zatrudnię więcej robotników. Moi pracownicy i ja będziemy więcej wydawać, co przyniesie wielką korzyść naszym dostawcom w promieniu kilkunastu mil. Ci ostatni zaś, mając większy zbył, będą składali większe zamówienia w przemyśle i stopniowo taka aktywność ogarnie cały kraj. Ta błogosławiona pięciofrankowa moneta, która dzięki wam wpadnie do mojej kasy jak kamień rzucony do jeziora, sprawi, że promieniować od niej będzie niezliczona ilość rozchodzących się koncentrycznie kręgów.

Zauroczeni tą przemową, zachwyceni pomysłem, że tak łatwo można na drodze ustawodawczej poprawić los narodu, producenci praw przegłosowali żadaną przez niego restrykcję. Po co rozprawiać o pracy i ekonomii? — pytali. Czemu służą te wszystkie skomplikowane środki, które mają zwiększyć narodowe bogactwo, skoro wystarczy jeden dekret?

I rzeczywiście, wprowadzona ustawa przyniosła wszystkie skutki, o których mówił pan Zabraniacz. Tyle że miała ona również i inne konsekwencje, gdyż — powiedzmy sobie szczerze — nie przeprowadził on wprawdzie fałszywego rozumowania, lecz niekompletne. Domagając się przywileju, przedstawił tylko skutki, które widać, pozostawiając w cieniu te, których nie widać. Pokazał tylko dwóch bohaterów, tymczasem na scenie są trzy postacie. To my musimy naprawić to nieumyślne bądź zamierzone przeoczenie.

Owszem, dzięki ustanowionemu prawu moneta trafiła do kasy pana Zabraniacza. Przynosi ona korzyść jemu i tym, którzy dzięki temu mają pracę. I gdyby ten dekret sprawił, że owe pięć franków spada z nieba, wówczas żadne złe skutki nie zakłócałyby dobrych konsekwencji. Niestety, to nie z nieba spadają tajemnicze pięciofrankowe monety, lecz pochodzą z kieszeni kowala, ślusarza, kołodzieja, rolnika, budowniczego, jednym słowem Jakuba Poczciwca, który teraz oddaje je, nie otrzymując w zamian nawet o miligram żelaza więcej niż w czasach, kiedy płacił dziesięć franków. Już na pierwszy rzut oka widać, że to zmienia postać rzeczy, gdyż oczywiście zysk pana Zabraniacza wiąże się ze stratą, jaką ponosi Jakub Poczciwiec. Poza tym wszystko, co dzięki tej monecie pan Zabraniacz będzie mógł zrobić dla rozwoju rynku pracy, robił tak samo Jakub

Poczciwiec. Kamień został rzucony na środek jeziora, ponieważ prawo nie pozwoliło, by rzucić go w inne miejsce.

A zatem to, czego nie widać, równoważy to, co widać, i aż dotąd pozostaje, dla dalszej części operacji, niesprawiedliwością. Co więcej, niesprawiedliwością popełnioną przez prawo — to smutne.

To nie wszystko. Powiedziałem, że w cieniu pozostaje ciągle trzecia postać. Muszę ją teraz przedstawić, by odsłoniła nam drugą stratę. Dopiero wówczas zobaczymy wszystkie konsekwencje wprowadzonej restrykcji.

Jakub Poczciwiec jest posiadaczem piętnastu franków, które zdobył pracując w pocie czoła. Jesteśmy jeszcze w czasach, kiedy jest wolny. Co robi z owymi piętnastoma frankami? Za dziesięć franków kupuje jakiś modny przedmiot i tym przedmiotem płaci (lub pośrednik płaci w jego imieniu) za kwintal belgijskiego żelaza. Jakubowi Poczciwcowi zostaje jeszcze pięć franków. Nie wyrzuca ich do rzeki, lecz (tego nie widać) daje je jakiemukolwiek przedsiębiorcy w zamian za cokolwiek, na przykład księgarzowi za Uwagi nad historią powszechną Bossueta.

Zatem jeśli chodzi o krajowy rynek pracy, Jakub Poczciwiec wspiera go swoimi piętnastoma frankami. Wygląda to tak:

10 F wydaje na jakiś artykuł paryski,
5 F trafia do księgarza.

Co zaś się tyczy Jakuba Poczciwca, za swoje piętnaście franków otrzymuje dwie rzeczy:

1. Kwintal żelaza,
2. Książkę.

W końcu wydany zostaje dekret.

W jakiej sytuacji jest teraz Jakub Poczciwiec? Jaka jest kondycja krajowego rynku pracy?

Oddając swoje piętnaście franków, aż do ostatniego centyma, panu Zabraniaczowi za kwintal żelaza, Jakub Poczciwiec ma już tylko i wyłącznie owo żelazo. Nie może już cieszyć się książką czy jakimkolwiek innym przedmiotem o takiej samej wartości. Traci pięć franków. Zgadzamy się z tym. Nie można się z tym nie zgodzić. Nie można zaprzeczyć, że kiedy jakaś restrykcja sprawia, że wzrastają ceny przedmiotów, konsument traci ową różnicę w cenie.

Ale mówi się, że zyskuje tutaj rynek pracy.

Nie, nie zyskuje, gdyż od czasu wydania dekretu, owe piętnaście franków tak samo go wspiera jak wcześniej.

Tyle że od kiedy dekret wszedł w życie, owe piętnaście franków Jakuba Poczciwca trafia do hutnictwa, podczas gdy przedtem kwota ta dzielona była między sklep z modnymi artykułami a księgarnię.

Z punktu widzenia moralności, bardzo różnie można osądzać przemoc, jakiej dopuszcza się pan Zabraniacz na granicy, i przemoc, jakiej dopuszcza się za pomocą prawa. Są ludzie, którzy uważają, że grabież przestaje być niemoralna, kiedy staje się legalna. Ja zaś nie potrafiłbym sobie wyobrazić gorszych okoliczności. Jakkolwiek by było, jest pewne, że rezultaty ekonomiczne są takie same.

Rozsądźcie rzecz jak chcecie, ale patrzcie uważnie, a przekonacie się, że grabież, zgodna z prawem czy niezgodna, nic dobrego nie przyniesie. Nie przeczymy, że owe pięć franków przynosi zysk panu Zabraniaczowi czy jego przemysłowi, lub jeśli chcecie, ta suma wspiera krajowy rynek pracy. Twierdzimy jednak, że wiążą się z tym także straty. Najpierw stratny jest Jakub Poczciewicz, który płaci piętnaście franków za to, co miał za dziesięć; poza tym traci również krajowa gospodarka, do której nie trafia już owa różnica. Jedną z tych strat zrekompensuje zysk, którego nie negujemy, ale pozostaje jeszcze druga strata, której nic już nie wynagrodzi.

Morał: przymus nie oznacza produkcji, lecz destrukcję. A gdyby było odwrotnie, nasza Francja byłaby o wiele bogatsza, niż jest teraz.